TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

PUSTY MILANÓWEK. DUCHY RYMKIEWICZA

Malwina Gogulska · 10 maja 2022

W ogrodzie cisza, drozd odleciał na skrzydłach zmurszałych do Wilna, a może na Podole. Wielkie duchy wielkiej epoki odpoczywają w ciszy, na kartkach zapisanych pytaniami. Był taki poeta, który nas Polaków drażnił, wodził nas za nos, na przemian wzruszał i trykał palcem w czoło, jak nieznośny czarny baran tryka rogami stary płot. Mieliśmy, jako Polacy, do niego stosunek dwubiegunowy, bo dwubiegunowo nas ów poliglota, poeta – obrońca paradygmatu romantycznego traktował.

Aż chce się tu użyć tej mitycznej ironii, powiedzieć coś uszczypliwie i błyskotliwie machnąć szabelką, obudzić jeszcze tego ducha, który odszedł. Napiszę jednak po swojemu, jak „biała dziewica, niewiasta", ta, która czytała, zgodnie z zabawnym życzeniem poety, jego krytycznoliterackie uwagi nad życiem Słowackiego i Mickiewicza, która przeczytała też cały ofiarny stos wierszy wyznawcy metempsychicznej wędrówki dusz.

CZYTAJ TAKŻE: Potrzebujemy odnowienia polskiej kultury

Żółta rękawiczka Słowackiego

Drobiazgi polskiej historii, szczegóły, które dostrzeże tylko poeta, majeutyczna teoria literatury. Rymkiewicz zapraszał nas do polskości od strony kultury, to tutaj było wejście, jak w tajemniczym ogrodzie, zasłonięte mitem i mistyką. Rymkiewicz starał się ten mit i mistykę (a właściwie bardziej mesjanizm) przed nami nieco obnażyć, filtrując słynne postacie z polskiej literatury przez swój intelekt i swoją wyobraźnię literata. Mogliśmy mu w tym zaufać albo nie.
Lektura jego książek jest obcowaniem z romantyczną przeszłością, która objawia się we fragmentach losu Wielkich Duchów. Ale ta przeszłość nie jest martwa i sucha, przygotowana do operacji naukowej, polana jodyną, jałowa – to przeszłość wibrująca od głosów, szeleszcząca od listów i pachnąca od perfumowanych wstążek, koronek, mankietów.

> Może to banał, ale musi to wybrzmieć, Rymkiewicz chciał wskrzesić Mickiewicza, chciał stworzyć album fotograficzny, który nigdy nie powstał, z twarzami filomatów i z białymi ścianami dworu w Tuhanowiczach. Chciał postawić przed nami Słowackiego i pozwolić mu mówić, ironizować, rzucać złośliwe uwagi, płakać w nasze współczesne rękawy, modlić się, deklamować. Rymkiewicz pozwolił pomyśleć nam o Słowackim zarówno źle, jak i dobrze, zgodził się ukazać go jako wariata i przedstawić nam go jako mistyka. Mogliśmy sami zadecydować, na podstawie podanych faktów, skrawków i szczegółów, czy mistrz z Krzemieńca był bufonem, czy był pokornym sługą narodu, albo czy nie radził sobie z porządkowaniem papierów, czy raczej popadał w jakąś niemoc i wszystko jedno mu było, czy *Król-Duch* będzie zapisany na tej samej kartce co *Beniowski*.

Pomimo tej dekonstrukcji zasad historyczno-literackich, dekonstrukcji zupełnie niekonserwatywnej i całkiem nieklasycznej, Rymkiewicz podaje nam jednak Wielkie Duchy do wierzenia. Musimy w nie wierzyć i ufać ich wielkości – mimo luk w życiorysach i „skazach na pancerzach", naszą powinnością jest je przyjąć, bo każda niejasność, każda fałszywa legenda została usprawiedliwiona wpływem na cały naród, na całe późniejsze jego dzieje, na polską tożsamość, na polską nieśmiertelność.

Drobiazgi... poeta z Milanówka lubił zaczynać opowieść od drobiazgów, nawet nie takich duchowych, ale po prostu materialnych śladów przeszłości, nad którymi żaden poważny historyk literatury w swojej pracy naukowej oczywiście się nie skupia i pewnie prycha na samą myśl, że mógłby wywieść jakąś teorię (ubraną w odnośniki do niemieckich filozofów) z guzika w płaszczu albo z barchanowego serdaka. Rymkiewicz prychał na taki snobizm i oziębłość, on brał długopis (bo chyba wspominał zawsze o długopisie) i wydłubywał z czeluści wielkich losów szczegóły pozwalające stawiać ogromne, biograficzno-poetyczne wieże, aby potem często je zburzyć, ku rozpaczy, rozczarowaniu i świętej irytacji czytelników.

Bo według Rymkiewicza, zamieszanie wokół Słowackiego zaczęło się od żółtawobladych rękawiczek i tej żółtej, a może czerwonej, róży, którą miał posłać Joannie Bobrowej, już po tym, jak róża zwiędnie. A może miał żółtą twarz, chorowitą i zaciętą, bo szedł na pojedynek z Ropelewskim, pojedynek, który się nigdy nie odbył? W każdym razie książka *Juliusz Słowacki pyta o godzinę* rozpoczyna się właśnie szczegółowym opisem tego, co mogło leżeć na biurku Słowackiego i co Słowacki robił później, a żółtawoblada rękawiczka i żółtawoblada róża mająca zamienić się w list po zwiędnięciu (prawdopodobnie była czerwona) stają się kluczami, emblematami, jednymi z wielu, całej tej fascynującej opowieści, dzięki której zrozumiemy wielkość poety z Krzemieńca i to, czego nie potrafili odczytać badacze. Taki był Rymkiewicz w swojej drobiazgowości, pomagał dotrzeć do innego źródła, którego nikt nie chciał poznawać, a burząc wielokrotnie to, co zbudował w swoich rozważaniach, finalnie odkrywał przed samym sobą oraz przed czytelnikami jako zaskakującą prawdę.

Rozmowa z Duchami

Jak Polak ma rozpoznać się w lustrze? Czy jest takie zwierciadło, które pokaże tysiącletnie blizny, równie stare garby po wojennych ciężarach, łyse placki po długotrwałym lęku, przekrwienia w oczach po wielu zakrapianych biesiadach, złe i dobre wspomnienia ukryte w zmarszczkach, ordery na piersiach? Czy nasze zwierciadło musi być tylko okrutną i dosłowną, czarno-białą fotografią albo stertą opasłych prac historyków?

Rymkiewicz przekonywał nas, że jest inne zwierciadło, które nazywał często „hermeneutyką własnej egzystencji" – ta hermeneutyka pozwalająca nam istnieć w polskim kształcie, zawiązywała się w dialogu z wielkimi duchami przeszłości. Każdy z tych duchów miał twarz wyrzeźbioną dłutem. Każdą bardzo dobrze znamy.

„Musimy rozmawiać z naszymi Wielkimi Duchami – do tego wracam – ponieważ jest to warunek naszej egzystencji. Jeśli chcemy żyć, musimy rozmawiać. Ale kto taką rozmowę podejmuje, musi się liczyć z tym, że te Wielkie Duchy będą się karmić jego życiem, jego krwią, jego egzystencją [...] Nasza rozmowa z Duchami jest więc rodzajem komunii..."

> Rymkiewicz, pisząc encyklopedię Leśmiana, Mickiewicza i Słowackiego, a także resztę swoich sz-

> kiców historyczno-literackich, podejmował się trudnej misji odkrywania w naszych mitycznych posągach czegoś innego. Odkrywał też sam przed sobą kwestie, które długi czas nosił pod skórą. Były to błyskotliwe akty reinterpretacji niepodważalnych wcześniej teorii badawczych.

Nie miał jednak nigdy ambicji zarzucania naukowcom błędów, chociaż zawsze w sposób niezwykle zręczny i nierzadko humorystyczny podawał w wątpliwość „dobre intencje" jakiegoś historyka literatury, który już niby dawno temu wyczerpał zagadnienie. Rymkiewicz podejmował się tej misji, tego wielkiego dialogu z duchami, jako literat, jako poeta, kolejny duch, który próbuje zasłużyć na nobilitację, próbuje zrozumieć „przeanielenie się", próbuje ścieżki wydeptanej przez Wieszczów.

Jednocześnie w szkicach o Wielkich Duchach znajdziemy ogrom wiedzy o całej epoce romantycznej, o dziejach polskich w ogóle. Rymkiewicz przez przezroczyste duchy wspaniałego XIX wieku rzucał w świat bardzo ważne pytania, za którymi dzisiaj już nikt, wydawać by się mogło, nie tęskni. Pytania o sens, o Boga, o szatana (Książę Psuj), o historiozofię, o koło czasu, o wędrówkę dusz, o naszą polską osobowość – mnożyły się w książkach Rymkiewicza jak mroczne koty w jego marcowym ogrodzie.

> W każdym niemal dziele poety z Milanówka znajdziemy jego niesłychany głód żywej historii, głód przeżycia historii na własnym ciele, pragnienie podania Mickiewiczowi na jego śmiertelnym łożu rumianku, albo ogrzania się przy jaćwińskim ognisku gdzieś w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich.

Biorąc w obronę przemianę Słowackiego po odejściu od Towiańczyków, Rymkiewicz prowadzi grę z czytelnikiem, grę z badaczami, grę z samym sobą. Jego dochodzenie do prawdy o poecie z jednej strony ma charakter płynnych, literacko-filozoficznych rozważań, a z drugiej cechuje się wiwisekcyjną autoironiczną atmosferą, przywołującą na myśl traktat poetycki. Padają ważne zdania, które trzeba brać na serio, wiemy, że tak właśnie pojmował rozmowę z Duchami Jarosław Rymkiewicz.

„Powinniśmy rozmawiać z tymi Wielkimi Duchami – już o tym pisałem – jak równi z równymi. Ale nie mamy prawa stawiać ich do kąta, mówiąc, że nie odrobiły lekcji, nie przeczytały naszych podręczników i nie wiedzą, co to jest człowiek, historia, natura".

Szkice historyczno-literackie Rymkiewicza mają układ podobny do teologicznych rozważań Świętego Tomasza z Akwinu, pojawiają się najpierw tezy i teorie powszechnie znane w świecie badawczym, dla Rymkiewicza wątpliwe. Później nasz poeta drażni się z nami trochę, nie wiedząc do końca, na którą z teorii się zdecydować, po czym ostatecznie podważa je wszystkie i stawia swoją tezę, rysuje przed nami problem od zupełnie innej strony, zatrzymuje ironiczną karuzelę „Słowacki zwariował? Być może zwariował. A może wcale nie?" i mówi wprost, dobitnie: „Tak nie wolno. Teraz Wam pokażę, że nie dotknęliście nawet czubkiem palca natury twórczości Słowackiego po 1846 roku". Gra z czytelnikiem, którego Rymkiewicz traktuje całkiem poważnie, co wbrew pozorom nie dla wszystkich może być oczywiste, zamienia się w prawdziwą próbę dotarcia do sensu postawionych pytań, niekoniecznie do odpowiedzi na te pytania.

Fenomenem twórczości Rymkiewicza jest właśnie prostolinijnie humanistyczne, szczere podejście do ma-

teriału literackiego i historycznego, na wskroś twórcze, przepełnione wrażliwością zafascynowanego obserwatora.

Wczuwać się i unieśmiertelniać

Ażebyśmy mogli zorientować się w tej zawiłej historii, w bardzo odległej, niepodobnej do dzisiejszej rzeczywistości i żebyśmy mieli umożliwione „porozumiewanie się z duchami", nasz poeta korzystał z każdej możliwej dziedziny – aby lepiej wiedzieć, jak wyglądało ustawienie szubienic w 1794 roku w Warszawie, rozrysowuje nam szczegółowo kartografię miasta, uliczki, które już nie istnieją, składy wódczane, których już nie ma. Żeby móc zadumać się nad losem zdrajców i zrozumieć warszawski lud, nasz poeta rozpościera przed nami scenę, w której Ankwicz rzuca w tłum swój kapelusz.

Niby niepozorne, do niczego nie potrzebne szczegóły, ale tak bardzo pozwalające nam, współczesnym nudziarzom, którzy czytają tabelki o zyskach i stratach, wejść w ten tłum, wyciągnąć ręce styrane jakimś rzemiosłem XIX-wiecznym i spróbować złapać ten kapelusz, zobaczyć Krakowskie Przedmieście, kamienice, w których mieszkali patrioci i zdrajcy, olejowe latarnie w bramach, szlafroki wieszanych, gnojne wieże i smród zdrady.
Z takich skrawków, mówi Rymkiewicz, złożona jest historia, albo samemu można sobie ową historię w ten sposób – z łatek, mignięć i przebłysków – ułożyć. Jednocześnie nie jest to proza umoralniająca, autor (jak sam wyznaje) chciał przedstawić po prostu tamto „życie" w dniu, w którym wieszano w Warszawie zdrajców.

I takie było podejście Rymkiewicza do naszej kultury – dialogiczne, twórcze, przedstawiające historię taką, jaka była, albo raczej taką, jaką może ją jeszcze raz odtworzyć poeta, literat, współczesny szkicownik, posiadający mnóstwo bardziej lub mniej przydatnych informacji. To bardzo ważne, bo niektórzy mogliby zarzucić Rymkiewiczowi celową manipulację faktami, koloryzowanie, może pod tezę, może nawet pod usprawiedliwienie swoich własnych poglądów. Nic bardziej mylnego, autor Wielkiego Księcia, ciągnie nas za rękę w stronę Belwederu, Chmielnej, do dzielnicy Beyoglu w Stambule i Rue de Ponthieu w Paryżu, abyśmy mogli zobaczyć, jak bardzo Wielkie Duchy były do nas podobne i na czym polega łączność kulturowa ówczesnych Polaków z dzisiejszymi. Niesamowita więź, która tworzy się między czytelnikiem a postaciami przywołanymi przez pisarza, pozwala razem z nim zadawać pytania, nie kończyć opowieści, generować postprodukcję.

> Rymkiewicz nauczył nas myśleć o Polsce. Zaprosił nas do poznawania naszej polskiej nieśmiertelności, objawiającej się w wieszczym obliczu.

CZYTAJ TAKŻE: Kultura oddana walkowerem

Polskie oblicza

Charakter narodowy, charakter polski – czym był, a czym nie był dla Rymkiewicza? Gdybyśmy chcieli streścić polskość według Rymkiewicza, wystarczyłoby jedno słowo: Mickiewicz. Polskość była dla poety z Milanówka Mickiewiczem, ale też Słowackim, trochę też Czartoryskim i trochę Zamoyskim, odrobinę w tej zupie znalazło się też Mochnackiego i Kościuszki oraz krzyna Poniatowskiego i rzemieślników z Krakow-

skiego Przedmieścia, kapka Fredry i szczypta Nabielaka.

Jesteśmy łagodni w sercu i niezdecydowani w działaniu, nasz rozum krzyczy pod karminowymi butami uczuć, aorty nie przerabiają takiej ilości gorącej krwi, by studzić głowę, i głowa ta w ostateczności zawsze ostudzona jest do połowy. Chcemy wieszać, ale nie chcemy, chcemy mordować, ale nie mordujemy, chcemy rewolucji, ale mamy zastój i można by tak mnożyć te przykłady do końca świata. Rymkiewicz analizował nas przez pryzmat historii, ale tej, którą sam musiał poskładać, przeczytawszy chyba całą epistolografię XIX i XVIII wieku. Jako poeta zwracał uwagę na inne kwestie niż badacze, interesowało go opisanie „momentów", które mogły nas ukształtować.

„Tu jest literatura, więc chodzi tu nam o to, co raz tylko było, jedno, jedyne, niepodobne do niczego innego na świecie".

> Rymkiewicz podaje nam „do obejrzenia" i do przeżycia sceny z polskiej historii, które opisywali ludzie żyjący w danych czasach, nie korzysta jednak tylko z jednego źródła, podaje wiele „przepisów" na szkic do konkretnego wydarzenia. Sięga do wielu pamiętnikarzy, do wielu podań. Analizując przemyślenia Goszczyńskiego na temat Słowackiego, od razu pochyla się nad osobowością Seweryna i próbuje zawyrokować, czy jegomość ten pisał prawdę, czy może koloryzował, albo po prostu kłamał.

Oczywiście kwestii, które podnosi Rymkiewicz, nie da się do końca sprawdzić metodą naukową, bowiem to kwestie dotyczące relacji międzyludzkich, głębin ducha ludzi żyjących przed dwustu laty. Historycy literatury nad takimi zagadnieniami się nie pochylają, a jeśli się pochylają, to szczątkowo i mając z tyłu głowy konkrety rozrysowane na konspekcie badawczym. No bo przecież dla wszystkich jest dzisiaj oczywiste, że Słowacki miał rozbuchane ego, jak mogło być inaczej, skoro napisał *Testament Mój*?

Okazuje się jednak, że buta Słowackiego miała źródło w pełnej pokorze. I dzięki Rymkiewiczowi możemy w to zagadnienie wejść głębiej, nie psując przy tym pracy literaturoznawcom, a jedynie ich nieco „oświecić". Jest jednak jeden badacz, który Słowackiego w ten sposób przedstawił, w sposób sprawiedliwy, nierobiący z niego nadętego bufona próbującego dorównać Adasiowi. Był to Władysław Jabłonowski, krytyk związany z endecją, chyba pierwszy Rymkiewicz wieku XX, który rozprawiał się z różnymi szkodliwymi teoriami w kręgach badających polski romantyzm.

W książce *Rozmowy Polskie Latem 1983* roku pada w mojej ocenie bardzo ważne zdanie, które wypowiada Profesor:

„Można powiedzieć, patrząc na nasze dzieje, że nam w ogóle nie zależy na czymś takim jak imperialna potęga. I nowych przestrzeni życiowych szukamy raczej w sferach ducha niż na realnych terytoriach".

Profesor pokazuje Mareczkowi angielski atlas przedstawiający polskie i litewskie ziemie w XV wieku. Każe Panu Mareczkowi spojrzeć na ten atlas oczami Anglika, na co ten oczywiście się obrusza: „jakże to oczami Anglika? Nie da się", ukazując w ten sposób, że w polskiej duszy jest opór przed próbą „spojrzenia innymi oczami", jest problem w widzeniu „na chłodno".

Ameryki Pan Mareczek nie odkrył, a jednak trochę nas zreflektował, trochę pobudził do rozmyślań nad historiozofią, prawda?

> Doskonale ten polski charakter Rymkiewicz obnażył też w *Wieszaniu*, rozrysował nam przed oczami sugestywny pejzaż, namacalny wręcz, którego trudno zapomnieć – przed pałacami magnatów stoją gnojne wieże i cuchną, na Krakowskim stoją szubienice (według rysunku Norblina), a polscy patrioci opuszczają pokój ambasadora Osipa Igelstroma, bo boli go palec u nogi, bo ma podagrę – rezygnują z wymierzenia sprawiedliwości symbolowi rosyjskiej dominacji w Królestwie.

Wcześniej, w 1764 roku, Jan Kuźma nie wbija w bladą pierś króla Stanisława szabli ani noża, tylko klęka i prowadzi go do młyna, tylko królewski trzewik przepadł. Podobnie dzieje się w listopadzie 1830 roku – Nabielak nie zabija Konstantego w Belwederze, w maju 1829 patrioci nie dokonują zamachu na rodzinę carską, Wysocki nie godzi się na zabicie ministra Lubeckiego, Wolski nie strzela do Konstantego na Placu Saskim, gdy ten krzyczy „no strielaj!".

Dzisiaj, kiedy piszę ten tekst, jest 24 marca 2022 r., mija 228 rocznica przysięgi złożonej przez Kościuszkę na krakowskim rynku. W akcie powstania widnieje hasło „wolność, całość, niepodległość", nie zaś: „wolność, równość, braterstwo", Kościuszko nie mógł liczyć na Francję, chociaż formułując to zawołanie, jak i ogłaszając uniwersał połaniecki, bardzo na nią liczył, był jednak zbyt mało radykalny. Ciekawe wnioski możemy z tych informacji wyciągnąć: nikt nam w trudnych sytuacjach nie pomagał, bo mieliśmy zbyt rozwodnione, mało klarowne, zawsze przepołowione podejście do problemów zarówno społecznych, jak i politycznych. Być może dlatego Mochnacki podczas listopadowej nocy chciał ferować wyroki śmierci znanym dygnitarzom rządu sympatyzującym z Rosją, wiedział, co robić, żeby poparła nas Francja, ta Francja, która szubienic swym arystokratom nie szczędziła. Dlaczego więc współczesne środowiska konserwatywne zarzucają powstańcom „brak politycznej ogłady" i brak zrozumienia sytuacji międzynarodowej? Propaganda silniejszego zawsze robiła wrażenie na stańczykach.

Ale dość dygresji. Dla Rymkiewicza Polska zawsze była podzielona, trochę żywa, a trochę martwa, jak żywe, zakochane, pachnące mirtem i makiem trupy z poezji romantycznej.

CZYTAJ TAKŻE: „W stalowych burzach" – intermezzo do twórczości Ernsta Jüngera

Podmienione portrety

Jak Rymkiewicz dojrzewał intelektualnie do swojej ostatecznej drogi obrońcy polskości i obrońcy polskiego mitu? W rozmowie z Jackiem Trznadlem wspomina, że wiele lat zmarnował na chłonięciu bezmyślnej propagandy, którą wtłaczali mu do głowy starsi koledzy, rodzice i otoczenie.

Długi czas nie wiedział, co to był Katyń i nie wiedział, że istniało coś takiego jak pakt Ribbentrop-Mołotow, obracał się w środowisku „liberalnej inteligencji warszawskiej", więc wszyscy trzymali go od niebezpiecznych tematów z daleka. To ciekawa rozmowa, która stawia przed nami w ostrzejszym świetle społeczeństwo epoki stalinowskiej. Miasto było zainfekowane komunizmem bardziej niż wieś, bo propaganda miała wiele narzędzi docierania do ludzi. Trucizna sączyła się z ekranów kin, z radia, z „kołchoźn-

ików", z megafonów. Ale – co podkreśla Rymkiewicz – była obecna przede wszystkim w „oświacie". Jednocześnie poeta próbuje usprawiedliwić jakoś tych starszych agitatorów, formułując teorię obopólnego nakręcania spirali uwielbienia dla nowego systemu – młodzież biorąc walnie udział w capstrzykach, ubrana w zielone koszule i potworne, czerwone chustki, przerażała starych, którzy te capstrzyki zalecali. Czy to słuszna teoria? Trudno powiedzieć. W taki sposób można byłoby usprawiedliwić przecież wszystkie tragedie totalitarne świata i wychodziłoby na to, że wszyscy są jednakowo winni. To chyba pragnął niegdyś powiedzieć Miłosz w swoim cyklu *Głosy biednych Ludzi*. Wszyscy jesteśmy winni. Ale może to tylko moja nieprofesjonalna interpretacja?

> Wiemy jednak to, że Rymkiewicz „ocalony" przez tomik poezji Miłosza był jemu podobny jako – przepraszam za określenie – konstrukt „humanistyczny". Jego podejście do problematyki społeczno-politycznej obarczone było powinnością traktowania poważnie wszystkich nurtów myślowych i mitologii, które znamy od antyku aż do czasów obecnych. „Pozahoryzont" kusi i wabi wielkich poetów, pozwala im czerpać z różnych, kulturowych źródeł, niekoniecznie prowadząc do prawdy.

Proszę nie zrozumieć mnie źle, to nie jest krytyka otwartego umysłu, ale zwrócenie uwagi na pewien problem, który przez całe wieki objawiał się w podobny sposób – ideologizowanie zjawisk historycznych przez jednostki wybitne.

A więc ta oświata wstrzyknęła małemu Rymkiewiczowi do głowy mgłę, która zaciemniała mu prawdziwy obraz rzeczywistości. Dopiero sytuacja z nauczycielką, którą „zniknięto" ze szkoły nagle, po tym, jak zdjęła w gabinecie polonistycznym portret Stalina, a w zamian powiesiła portret Mickiewicza, nieco to zaćmienie cofnęła. To niezwykły symbol przełomu, który dokonał się w umyśle młodego Rymkiewicza, jeszcze jednak nie był to przełom „transformacyjny".

To czas studiów, pracy na uczelni i poznanie środowiska nieakceptującego rzeczywistości powojennej pozwoliły Rymkiewiczowi otrząsnąć się z tumanów propagandy, kłamstw i oszczerstw, których przedmiotu, jako chłopiec czy nastolatek szczelnie przez otoczenie odgrodzony od prawdziwych informacji, nie pojmował.

Szaleństwo przeciw szaleństwu – Powstanie 44

Ostatnią kwestią, którą chciałabym poruszyć, wspominając Rymkiewicza, jest jego interesujący, dla niektórych przerażający, pogląd na temat powstania warszawskiego, powstania, które dzisiaj dla większości poważnych ludzi jest już tematem dostatecznie „wymęczonym" przez polskie instytuty badawcze.

Książka wydana w 2008 roku, w momencie, gdy historiografia znała już prace profesora Jana Ciechanowskiego czy Pawła Wieczorkiewicza, od zupełnie innej strony próbowała rozszyfrować „obłęd", który doprowadził do rzezi i ruiny stolicy w 1944 roku.
Rymkiewicz konstruuje książkę w sposób sobie tylko charakterystyczny, opowieść zaczyna od konkretnego symbolu, symbolu, który rozwija się później w więcej znaków i obrazów pozornie ze sobą niezwiązanych. Jak zwykle w tej niby chaotycznej kompozycji na końcu okazuje się, że jest to skończona i sensowna całość podana nam w formie wielkiego pytania.

Wychodząc od opisu dziennika Hansa Franka, wypowiedzi innych dygnitarzy niemieckiego systemu hitlerowskiego (plan „wielkiej masakry" Greima) oraz przedstawiając w sposób niezwykle dokładny i plastyczny scenę wjazdu czołgu-pułapki w ulicę Kilińskiego, Rymkiewicz buduje odpowiednie napięcie, tworząc filmową atmosferę niepokoju. Konstruuje ów szkic historyczny w ten sposób, ażeby łatwiej nam było pod koniec lektury przyznać autorowi rację.

Dlaczego więc według Rymkiewicza Powstanie ‘44 nie było „niepotrzebną daniną krwi"? Poeta polemizuje tutaj z Władysławem Pobóg-Malinowskim, autorem *Historii Najnowszej*, w której właśnie padają dwa słowa: „niepotrzebne" i „szaleńcze":

„Autor Historii Najnowszej nie dostrzegł mianowicie, że szaleństwo Polaków, którzy zdecydowali się na swoje szaleńcze Powstanie, było tylko odpowiedzią na szaleństwo, wobec którego stanęli, z którym musieli się zmierzyć i któremu musieli sprostać – a było to coś takiego, czemu sprostać było straszliwie trudno, coś takiego, czemu może nie sprostałby żaden inny naród".

> Rymkiewicz formułuje teorię, jakoby Polacy wcześniej już wiedzieli, na czym polega szaleństwo niemieckiego mordowania, dlatego Powstanie było tylko JEDYNĄ MOŻLIWĄ odpowiedzią, jedyną wystarczającą odpowiedzią na to, co robili w Polsce Niemcy przez te 5 lat okupacji. Jest to oczywiście teoria idealistyczna, która pomija wiele faktycznych czynników, całkiem dzisiaj dla historyków oczywistych.

Trzeba jednak stwierdzić, że cała ta historia, fragmenty historii opisane przez Rymkiewicza, jak najbardziej bronią tezy postawionej w epilogu książki. Trudno bowiem negować, w świetle absurdalnych, demonicznych wykładów Hansa Franka, spostrzeżenie, że w obłędzie, w jakim przyszło żyć Polakom, całkowicie pozbawiona racjonalności decyzja naczelnego dowództwa i całkowite zaakceptowanie tej decyzji przez polskie społeczeństwo, było po prostu skutkiem powolnego przystosowywania się do „nowych", nieludzkich warunków. Według Rymkiewicza Polacy w 1944 roku bardzo dobrze znali już zasady tej wojny, wiedzieli, czym jest „odwieczne germańskie prawo porządku" i wiedzieli, na co się piszą, wyszywając na opaskach kotwice.

CZYTAJ TAKŻE: Powstanie warszawskie zwycięża dziś

Z tego szkicu dowiadujemy się, w jaki sposób nasz poeta rozumiał polskie dzieje i ich mitotwórczą moc. Jednocześnie Rymkiewicz mówi nam o... życiu w dziejach, często nam przypomina, że jego rolą było tylko wydobycie twarzy z mętnych, martwych wód. Życie w historii – mówi nam poeta – było takie, jakie było. Czytając wspomnienia Domeyki, widzimy jego relacje z Mickiewiczem z jego punktu widzenia, czytając pamiętnik hrabiego Zamoyskiego, jego oczami widzimy Konstantego załamanego, że Polacy mu taką „przykrość" sprawili powstaniem. Ale możemy też sięgnąć do poezji lat 20. i znajdziemy tam wiersze Garczyńskiego czy innych młodych zwolenników rozprawienia się z caratem, w których Konstanty jest wielką małpą. Powiada poeta:

„Wszystkie relacje są – z metodologicznego punktu widzenia – równie dobre i równie prawdziwe, bowiem mówią o tym, co widzieli i co przeżyli ci, którzy je układali – czyli mówią o prawdzie ich życia, która jest prawdą Powstania".

Nie musimy zgadzać się z koncepcją Polski, którą podał nam Rymkiewicz w swojej twórczości – postmodernistyczną, a jednak bardziej mitologiczną, rewolucyjną, a jednak trochę klasyczną, bezbożną, a jednak szukającą Boga. Jesteśmy natomiast zmuszeni włączyć go w poczet Większych Duchów. Nie mamy wyjścia.

Nie staliśmy się jakobinami, chociaż mogliśmy. Nie udało nam się wypracować charakteru imperialisty. A gdybyśmy którymś z nich się stali, to co byłoby z nami dalej?

Byłaby Polska? Ale jaka?

fot: gov.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pusty-milanowek-duchy-rymkiewicza/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć